

# Tymoteusz Skiba: Popiół ze Sztokholmu

Napisana w 1987 roku książka Cynthii Ozick pod tytułem *Mesjasz ze Sztokholmu* doczekała się wielu krytycznoliterackich oraz popularnonaukowych recenzji na całym świecie. W Stanach Zjednoczonych, gdzie autorka cieszy się niekwestionowanym autorytetem, książkę przyjęto bardzo dobrze<sup>1</sup>. W Europie dostrzeżono ją głównie dzięki osobie Brunona Schulza<sup>2</sup>. Był to sprytny chwyt marketingowy, zakładany przez literacką strategię *creative writing*<sup>3</sup>, którą posługuje się amerykańska pisarka.

Choć książce Ozick wiele już zarzucano (między innymi jałowość w treści i formie, nieautentyczność, zbytnią ogólnikowość)<sup>4</sup>, to odnajduję w niej pewien czar, któremu niełatwo się oprzeć. Rzeczywiście historia o odnalezionych rękopisach Brunona Schulza w wersji amerykańskiej autorki bywa niekiedy pretensjonalna, a nawet śmieszna. Przykładem jest chociażby, napisana całkiem serio, scena bójki „syna” i „córki” Schulza o spreparowane rękopisy *Mesjasza*. Idealny materiał na parodię biografii autora *Sklepów cynamonowych*.

Powierzchowne wydają się także niektóre poglądy Ozick na temat Europy, między innymi sztuczny podział na kulturę Europy Zachodniej i Środkowej. Ta pierwsza jest „chłodna i racjonalna”, jak pisze, omawiając *Mesjasza ze Sztokholmu*, Aleksander Fiut, a druga symbolizuje „uniwersalność, surrealizm i egzystencjalną trwogę”<sup>5</sup>. To ostatnie stwierdzenie jest cytatem z powieści, funkcjonującym jako zarzut, niemal obelga wobec głównego bohatera, recenzenta literackiego – Larsa Andemeninga, który stoi po stronie literatury środkowoeuropejskiej (podobnie jak sama Ozick). Lars pisze bowiem ambitne recenzje utworów nikomu nieznanym w Szwecji (będącej symbolem zachodniego świata) Serbów, Chorwatów, Polaków i Czechów. Jego redakcyjni koledzy recenzują natomiast kryminały,

---

1 Świadczy o tym chociażby recenzja autorstwa Michiko Kakutani (słynnej amerykańskiej krytyczki literatury) w „The New York Times” z 28 lutego 1987 roku, piszącej, że jest to książka, która oczarowuje czytelnika i zmusza do myślenia; artykuł dostępny na stronie internetowej <http://www.nytimes.com/1987/02/28/books/books-of-the-times-idol-worshippers.html>.

2 O książce mówi się w kontekście Brunona Schulza, a nie odwrotnie, zob. C. David, *Tropem Brunona Schulza*, w: „Forum. Przegląd prasy światowej” 1988, nr 46 (przedruk z francuskiego „Observateur”).

3 Chodzi przede wszystkim o oryginalny temat, język, styl i konstrukcję fabuły.

4 Np. K. Kopcińska, *Przepaść recenzenta*, „Twórczość” 1992, nr 9.

5 A. Fiut, *Szulz jako bohater literacki*, [w:] *W ulamkach zwierciadła. Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci*, pod red. M. Kitowskiej Łysiak i W. Panasa, Lublin 2003, s. 506.

biografie i poczytną literaturę piękną. W związku z tym ci ostatni są autorytetami, a Lars staje się niegroźnym outsiderem, pociesznym recenzentem bez własnego biurka i maszyny do pisania, do którego nie przychodzą żadne listy.

Można powiedzieć, że Lars utożsamia środkowoeuropejską pasję i namiętności – nie tylko uważa się za syna Brunona Schulza, ale widzi jego zjawy, słyszy głosy, a niekiedy sam mówi ustami swego „ojca”. Z kolei redakcyjni koledzy Larsa to zwykli racjonalisci, których tak naprawdę interesują pieniądze i popularność.

Podział sztywny i sztuczny, trochę tak jak całkowita metamorfoza głównego bohatera. Z dnia na dzień Lars zaczyna pisać recenzje kryminałów i momentalnie staje się gwiazdą literackiego świata. Kupuje sobie nowe mieszkanie, telefon z automatyczną sekretarką, a nawet komputer z drukarką, „która pisała za pomocą widmowych palców z szybkością równą zachodowi słońca o zmierzchu świata” (*Mesjasz ze Sztokholmu*, s. 145)<sup>6</sup> – choć w całej redakcji wszyscy pracują na maszynach do pisania. Nawet szef gazety, niejaki Nilsson, który dysponuje biurkiem stworzonym z materiałów używanych do produkcji kokpitów rakiet kosmicznych, nie ma komputera. Lars dostaje oczywiście własne biurko i tak zwany boks, staje się liderem, jeśli chodzi o liczbę dostawianych listów, a koledzy z działu literackiego zaczynają go wreszcie nienawidzić.

Oczywiście metamorfoza bohatera jest uzasadniona. Gwałtowne zerwanie ze swoim wyśnionym ojcostwem i spalenie rękopisów przewartościowało całe jego życie. Automatyczne przełożenie tej sytuacji na życie codzienne i zawodowe jest jednak zbyt naiwne. W pewnym momencie wydaje się, że dzięki jednemu recenzentowi, który odrzucił Danila Kiša na rzecz kryminałów, cała gazeta „Morgontörn” zaczyna przejmować kontrolę nad szwedzkim rynkiem prasy. Jednocześnie Lars traci część siebie, rezygnuje z dawnych pasji i przestaje doświadczać fascynujących wizji. Mówiąc słowami samego Schulza, Lars, „uwiedziony pieśzcotami matki, zapomniał o ojcu, życie jego potoczyło się nowym, odmiennym torem, bez świąt i bez cudów...”<sup>7</sup> (*Księga*, s. 107).

Klara Kopcińska pisze, że studia Cynthii Ozick nad Schulzem były „powierzchowalne intelektualnie”, a „spoza oryginalnego tematu wyziera banał”<sup>8</sup>. Nie mogę jednak zgodzić się z tak radykalnym sądem, gdyż magia schulzowskiego świata mimo wszystko przeniknęła do powieści Amerykanki. Widać to między innymi w konstrukcji bohaterów. Spotykamy postacie z zaburzoną tożsamością, takie jak Lars Andemening, właścicielka księgarni Heidi, dr Eklund i Adela. Nie wiadomo nawet, jak naprawdę nazywają się ci bohaterowie. Lars przyznaje, że sam

6 Wszystkie cytaty z *Mesjasza ze Sztokholmu* pochodzą z edycji: C. Ozick, *Mesjasz ze Sztokholmu*, tłum. Joteł [pseud.], Poznań 1994.

7 Wszystkie cytaty z utworów Brunona Schulza pochodzą z edycji: B. Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, BN I 264.

8 „Kresy” 1993, nr 13.

nadał sobie nazwisko (szwedzkie *andemening* oznacza sens) i wybrał ojca. Olle Eklund okazuje się Alterem Ecksteinem, a Adela podaje się za Elbę Vaz. Które wcielenia są prawdziwe? I czy w ogóle można mówić tu o autentycznych tożsamościach, skoro każdy z bohaterów żyje w wymyślonym świecie? „Rzeczywistość jest cienka jak papier i wszystkimi szparami zdradza swą imitacyjność” – cytuje *Ulicę Krokodyli* Lars Andemening. Nie zdaje sobie do końca sprawy, że jego powiernica Heidi, dr Eklund i Adela to szajka oszustów, przybierających dowolne maski i role. Świat staje się teatrem, a ich życie nieustanną mistyfikacją – tak samo jak rękopisy *Mesjasza* i wiersze Olofa Flodcrantza. Jednocześnie bohaterowie Ozick mają w sobie coś z manekinów i nakręconych automatów – szklane oczy, automatyczne gesty, wybrakowaną twarz i tym podobne. Jednak w tych fałszywych i zapożyczonych bytach, podobnie jak w opowiadaniach Schulza, czai się jakaś niezwykła wartość, która stawia je ponad przyziemnością. To właśnie w nich skrywają się schulzowskie „święta i cudy”.

Potwierdzeniem tych słów jest motto, które Ozick wybrała do swojej książki. Jest to cytat z *Traktatu o manekinach* o doskonałych receptach twórczych Demiurgosa, które stają się niepotrzebne w obliczu „metod illegalnych, całego bezmiaru metod heretyckich i występnych”. Zgodnie z logiką *Sklepów cynamonowych* Lars naprawdę staje się synem Schulza, Sztokholm przemienia się w Drohobycz, Olle Eklund jest światowej sławy doktorem, a rękopisy *Mesjasza* są autentyczne. To nic, że tylko na chwilę, prowizorycznie i bez ładu. Efemeryczność, chwiejność i ciągła przemiana rzeczywistości to charakterystyczne cechy opowiadań drohobyczanina.

*Mesjasz ze Sztokholmu* z pewnością przykuwa uwagę czytelnika dzięki niesamowitej aurze miejsc, takich jak: tajemnicza księgarnia Heidi, przyciągająca samych literackich ekscentryków, Biblioteka Akademii, „bardzo stara, z wiekowymi drewnianymi szafkami katalogów, długimi, wysuwanymi szufladkami i ręcznie wypisanymi kartkami informacyjnymi” (*Mesjasz ze Sztokholmu*, s. 22) oraz redakcja gazety „Morgontörn”, która mieści się w nieremontowanym od osiemdziesięciu lat budynku na Starym Mieście, zajmowanym niegdyś przez pijacką tawernę. Szczególnie interesujący jest właśnie budynek redakcji. Dział literacki gazety znajduje się na najwyższym piętrze – niczym ptasia pracownia ojca ze *Sklepów cynamonowych*. Wokół piętrzących się stosów książek biegają myszy, a pracowników tego działu nie obowiązują normy czasu pracy. Są jakby poza czasem w schulzowskich „bocznych odnogach”, gdzie panuje senna i podniosła atmosfera lekcji profesora Arendta. Śpią w ciągu dnia, pracują wieczorami, kiedy myszy zajadają się zapomnianymi woluminami. Palą papierosy, piją wódkę, rozmawiają o literaturze i stukają w klawiaturę maszyn do pisania.

Kluczowy dla powieści wydaje się także tajemniczy zapach spalenizny, wyczuwany przez głównego bohatera. Cynthia Ozick bardzo często nawiązuje w swoich utworach do traumy Holokaustu (na przykład w *Trust*, *The Shawl* czy *Rosa*) – w *Mesjaszu ze Sztokholmu* także odnajdziemy takie nawiązania, między inny-

mi podczas rozmów o tragicznej śmierci Brunona Schulza oraz wspomnień obozów koncentracyjnych. Jednak w historii o Larsie Andemeningu powracający motyw spalenia nie odnosi się do zagłady Żydów w tak dużej mierze, jak w innych utworach Amerykanki. Spalenizna jest halucynacją Larsa, który cały czas czuje swąd spalonych ksiązek. On sam podpalił zaraz po przeczytaniu rękopisu *Mesjasza*, o którym myślał całe życie. „Księga jest postulatem, zadaniem” (*Księga*, s. 108) – dlatego jej urzeczywistnienie stało się punktem zwrotnym w życiu Larsa. Rękopis zapłonął dla niego jeden jedyny raz, po czym obrócił się w garstkę popiołu. To wydarzenie koresponduje z teorią Józefa z Schulzowskiej *Księgi*, mówiącego, że każda książka ma tylko jeden moment, w którym „z krzykiem wlatuje jak feniks, płonąca wszystkimi stronicami. Dla tej jednej chwili, dla tego jednego momentu kochamy je potem, choć już wówczas są tylko popiołem” (s. 115).

Zaistnienie *Mesjasza* było równoznaczne z koniecznością jego unicestwienia. Także schulzowska część Larsa uległa zagładzie. Jedyne, co mu pozostało, to zapach płonących rękopisów i jakiś nieokreślony żal – być może za młodzięcym mitem księgi.

*Mesjasz ze Sztokholmu*, czytany z perspektywy motywów schulzowskich, a przede wszystkim mitu księgi, staje się więc lekturą o wiele ciekawszą niż sama powieść czytana jedynie z – charakterystycznej dla innych powieści Cynthii Ozick – perspektywy Holokaustu. Tam, gdzie ta perspektywa przeważa, dostrzegam najsłabsze fragmenty książki. Między innymi z tego powodu rozczarowująca wydaje się próba rekonstrukcji treści *Mesjasza*, ideologicznie zakotwiczona w poglądach pisarki. Odnaleziony utwór Brunona Schulza niepotrzebnie staje się pretekstem do wyrażenia własnego światopoglądu autorki. Sam obraz bogów-idoli, które pozbawione ludzkich wyznawców muszą składać się sobie nawzajem w ofierze („Bożyszczka palące bożyszczka w szale wzajemnego uwielbienia”, *Mesjasz ze Sztokholmu*, s. 121), jest jeszcze na swój sposób atrakcyjny. U Schulza sytuacja tego typu zostałaby przełamana poprzez ironię lub inne obiekty pożądania, na przykład odnalezione damskie buty na obcasie. Trudno wyobrazić sobie schulzowski motyw bałwochwalstwa bez zaznaczenia sfery seksualnej. Opowieść o bożyszczkach przerodziłaby się więc w groteskę, idolami okazałyby się ponętne córki Galatei lub manekiny zbiegłe z panoptikum, a samym mesjaszem zostałby natchniony pijak lub inżynier oferujący zbawienie przez bocykl. Cynthia Ozick natomiast czyni zbawcą organiczną Księgę, zapisaną nieznanymi alfabetami, która poświęca swe istnienie, aby rozprawić się z fałszywymi bogami. Mesjasz ginie, podobnie jak Jezus Chrystus, poświęcający się dla ludzkości.

„Jestem święcie przekonana, że bałwochwalstwo prowadzi do katastrofy – mówi o swojej powieści Ozick. – Od starożytności wiemy, że Moloch spala swoje dzieci. Naziści również palili dzieci, a ich ideologia to usprawiedliwiała”<sup>9</sup>.

9 „Forum. Przegląd prasy światowej” 1988, nr 46.

Niestety, tak sprzeczne ze światem Schulza zrekonstruowanie treści *Mesjasza* rzuca cień na wydźwięk całej książki, która przez wiele stron czaruje swoją atmosferą. Autor *Xięgi bałwochwalczej* nie posunąłby się do tak radykalnego potępienia zjawiska idoli, które – najczęściej w postaci władczych kobiet, wielkich i odległych niczym boskie posągi – były jego mroczną obsesją (wcale nie mniejszą od Autentyku).

Także sięgając po symbol ptaka, który pojawia się pod koniec niby Schulzowskiej powieści, Cynthia Ozick rozmija się z poetyką autora *Sklepów cynamonowych*. Waleczny ptaszek, który unicestwia wszystkie bożyszcza, jest przeciwieństwem filozoficznej ornitologii Brunona Schulza, u którego same ptaki bywają bóstwami – a także lalkami, papierowymi kukłami, mumiami, ludźmi (na przykład pannenki sklepowe, Jakub) i najróżniejszymi przedmiotami. Banalne wykorzystanie ptaka jako symbolu nadziei („może to gołąbek z Arki, który powraca, aby oznajmić, że katastrofa nie jest jednak końcem wszystkiego”<sup>10</sup>) jest dopełnieniem semantycznego „zgrzytu”, rażącego dla miłośnika Schulzowskiej prozy.

Pozostaje jednak furtka do ucieczki, choć wątpię, żeby Cynthia Ozick chciała z niej skorzystać. *Mesjasza ze Sztokholmu* można potraktować jako „skażony apokryf, tysiącną kopię, nieudolny falsyfikat” (*Księga*, s. 108) lub po prostu garstkę popiołu – i jest w tym więcej pochwały, niż mogłoby się wydawać.

---

10 Ibidem.